

Piętro niżej

Pośród rozlicznych obietnic oraz zapowiedzi pani premier Kopacz w jej exposé zwróciłam uwagę na jedną zwiastującą, oby, istotną zmianę w procesie edukacji Polaków. Otóż, troską rządu będzie kondycja średnich szkół zawodowych, obecnie nie najlepsza, choćby dlatego że jest ich w Polsce mało (nawet w perspektywie niżu demograficznego). Pamiętam niejedną publicystyczną batalię o to, by średnie szkoły zawodowe nie stanowiły kursów rzemieślniczych, zamykających zdolnym i ambitnym absolwentom – takich bywało sporo – drogę do wyższych uczelni.

W ubiegłym roku powstał, współfinansowany przez Unię Europejską, raport „Stan szkolnictwa zawodowego w Polsce”, opracowany w ramach projektu „Szkoła zawodowa szkołą pozytywnego wyboru”, będący cennym aktualnym źródłem wiedzy o stanie rzeczy, która powinna stać się przedmiotem szerokiej dyskusji. Ta dyskusja w istocie się toczy, jakkolwiek uwagę uczestników skupia dotychczas „wyższe piętro” procesu edukacyjnego – uczelnie.

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego ma w swoim programie działania punkt pt. „Większe szanse studentów i absolwentów na rynku pracy”, gdzie zapisano m.in. wyposażanie ich w umiejętności poruszania się pośród ofert pracodawców, ale przede wszystkim pomoc portalu „Wybierz studia” – adresowanego do uczniów i rodziców, który ma zmniejszyć rozczarowania oraz kłopoty przyszłych pracowników. Ministerstwo Edukacji Narodowej deklaruje (na razie dość ogólnikowo) tworzenie dla absolwentów liceów, szczególnie tych, którym nie powiodła się matura, kursów przygotowujących do nowych, atrakcyjnych zawodów, np. operatora drukarki 3D, czego nie uczą praktycznie żadne studia.

Truizmem jest stwierdzenie, że zanim młody człowiek studia skończy niejednym zawód znika, a niejednym nowym pojawia się na rynku pracy. To jednak mocny argument dla sceptyków, którzy nie widzą sensu w usiłowaniu przystosowania programów wyższego kształcenia do potrzeb tegoż rynku. Podobnym truizmem będzie przypomnienie, jak to mnożące się po 1989 roku, szybko informatyzowane, banki zatrudniały magistrów fizyki chętniej niż absolwentów ekonomii, zarządzania, finansów itp.

We wszystkich sferach zbiorowego życia większość funkcji pełnią dzisiaj osoby z dyplomami studiów wyższych, przy czym rubryki: „zawód wyuczony” i „zawód wykonywany” zaskakująco rzadko się pokrywają. Jednocześnie, nie zawsze najlepiej się dzieje w sferze, w której wyuczony zawód wykonuje większość zatrudnionych.

Posłużę się bliskim mi przykładem i powołam na własne doświadczenie. Pamiętam czasy, gdy od dziennikarzy zaczęto wymagać dyplomu studiów wyższych, jako że wojenne biografie wielu adeptów tego zawodu dobiegały emerytury. Grono takich, którzy po ukończeniu rozmaitych kierunków, głównie uniwersyteckich, dorobili podyplomowe studium dziennikarskie, było szczupłe.

W Trzeciej Rzeczypospolitej namnożyło się wyższych szkół dziennikarskich i rozmaitych medialnych kierunków na uniwersytetach, a poziom mediów wywołuje coraz powszechniejszą krytykę. Relacja uczelni kształcących dziennikarzy i rynku pracy mediów jest zgoła modelowa dla pokazania jak może się rozmiąć z rzeczywistością. Rzeczywistości w sferze komunikacji społecznej nie opisuje liczba etatów w redakcjach ani liczba bezrobotnych dyplomowanych dziennikarzy, tylko to jak media (publiczne i komercyjne) pełnią rolę przewodnika po zmieniającym się świecie wo-

bec odbiorców, tj. obywateli. Uniwersyteckie (akademickie) wykształcenie pozwala pełnić tę rolę specjalistom – przykładowo w paleontologii albo filologii hinduskiej lepiej niż magistrów dziennikarstwa – jeśli mają odpowiednie cechy osobowości oraz temperament, ale to dotyczy jednych i drugich w tym samym stopniu.

Jeżeli władze państwowe i samorządowe skorelują rozwój średnich szkół zawodowych z obserwowanymi trendami na rynku pracy (nie z aktualnymi zjawiskami i doraźnymi potrzebami), to debata o edukacji zejdzie piętro niżej, tam gdzie zaczynają się „pozytywne wybory” młodych ludzi. Jej głównym wątkiem powinno być umacnianie ich w przekonaniu, że idąc po naukę zawodu rzeczywiście wybierają, a nie odbywają wyrok za nie dość dobre dotychczas wyniki w nauce szkolnej. Wyborowi, aby był pozytywny, musi towarzyszyć świadomość, że droga do studiów wyższych pozostaje otwarta niemal tak szeroko jak przed absolwentami liceów ogólnokształcących, choć nie wszyscy wyuczeni zawodu na średnim poziomie zechcą i będą mogli nią pójść.

Obecne zamiary zreformowania szkolnictwa zawodowego wydają się zgodne z opiniami powtarzanimi w debacie o edukacji – że ta stanowi jeden proces, a sterujący nim decydenci powinni dbać o możliwie płynne przekraczanie granic dzielących jego kolejne etapy, a także o to, by ta między szkołą i pracą, nie była dramatycznie trudna.

Przeniesienie początkowej nauki zawodu na etap poprzedzający wyższe studia wydaje się naturalne, nawet wtedy, gdy na studia idzie prawie połowa populacji, z czego znaczna część mgliście sobie wyobraża przyszłą pracę. Trudne będzie wyważenie proporcji między praktycznymi umiejętnościami, jakie ma nabywać uczeń szkoły zawodowej (i zasadniczej, i technikum, i policealnej), a wiedzą ogólną, której nie może być pozbawiony.

Niezależnie od tego jak bliska jest komu strategia bolońska, tj. – ujmując rzecz najprościej – tradycja europejskich uniwersytetów jako ośrodków formujących intelektualnie oraz duchowo, w czym mieści się rozbudzenie ciekawości tego, co w świecie ważne, ambicji, żeby w najistotniejszych procesach współczesności uczestniczyć, ale i poczucia powinności obywatelskich, żeby się tym, co na uniwersytecie zyskane dzielić ze społeczeństwem. Przygotowanie zawodowe części przyszłych studentów może tylko sprzyjać staraniom o to, by studia wyższe to przygotowanie sublimowały, dodając umiejętnościom horyzontów, zaś absolwentów liceów ogólnokształcących wyposażały w śmiałość poruszania się na niełatwym rynku pracy, ponad barierami wyuczonych specjalności.

*

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zapowiada zintensyfikowanie kontaktów z pracodawcami. Myślę, że przede wszystkim tu jest potrzebny dialog – wolny od biurokratycznych ograniczeń, a dotyczący rzeczywistych potrzeb i oczekiwań. Można sobie wyobrazić stałych uczestników takiego dyskursu, na wzór rozmaitych ciał doradczych, konsultacyjnych czy jakkolwiek się nazywają, jakie istnieją wokół wielu uczelni. W takim gronie nie trzeba na każdym spotkaniu zaczynać od początku, powtarzać „uwag ogólnych”, ale analizować pojawiające się okoliczności. Pracodawcy i studenci oraz nauczyciele akademicy nie są stronami interesu, ani tym bardziej konfliktu, lecz przedstawicielami tego samego społeczeństwa, w którym i dla którego działają.